

KRYSTYNA KNAPIK (Z D. JANKOWSKA) ur. 1931; Szmirków (powiat Sokal, województwo lwowskie)

Tytuł fragmentu relacji	Dom rodzinny przy ulicy Kazimierskiej 5
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dom rodzinny przy ulicy Kazimierskiej 5, ulica Kazimierska, Instytut, Pałac Marynki, Willa Samotnia, octownia, sklep Filipczuka, Szwarz, ulica Skowieszyńska, rozlewnia piwa

Dom rodzinny przy ulicy Kazimierskiej 5

Od 1938 roku mieszkaliśmy przy ulicy Kazimierskiej 5, vis a vis Pałacu Marynki. Tam był taki mały domek. To była własność państwa Sobieszczańskich, oni wyjechali do Warszawy, potem kupił to inżynier Jan Błoński. Rodzice wynajmowali ten domek, ale zamierzali kupić własny. To był dom sześćcioizbowy, parterowy, on stoi do dzisiejszego dnia. Zajmowaliśmy dwa duże pokoje, jeden miał 30 metrów, drugi trochę mniejszy i dużą kuchnię, i po drugiej stronie mieszkali państwo Zabiegałowie. W podwórzu była oficyna i tam koncentrowało się życie młodzieży. Młodszy brat tego inżyniera – Franek Błoński – został [w czasie okupacji] aresztowany i zginął na Zamku. Inżynier sprzedał to po śmierci matki, wyjechał do Warszawy, był geodetą i kupił to pan Sarara. On chciał cały dom dla siebie, a myśmy mieli przydział na to mieszkanie, a to nie było tak łatwo – trzeba było zapewnić temu, kogo się wyrzuca – mieszkanie zastępcze. Więc żeby obrzydzić nam mieszkanie, to po prostu zamknął ubikację, a ubikacja była na dworze – taka sławojka, to się korzystało z parkowej ubikacji - po przeciwnej stronie ulicy.

W oficynie mieszkali wysiedleńcy. Były dwa mieszkania – w jednym mieszkała gospodyni, a w drugim – pani Wituska, miała dwóch synów, ona była z Poznania, była tłumaczką. Pamiętam, że była taka Żydówka - Hanka, która mieszkała u pani Mianowskiej – babci mojej koleżanki – Irki Tomaszewskiej. Trochę była u nas i trochę była u pani Błońskiej – gospodyni naszej. Hanka była bardzo dobra, bardzo uczynna, do chwili wejścia wojsk sowieckich. Z chwilą wejścia wojsk sowieckich pierwsza Hania zadenuncjowała panią Junghercową – to była ciotka mojej koleżanki - i pani Junghercowa siedziała na Zamku w Lublinie chyba dwa lata. Ona zdradziła pracę jej w czasie okupacji w Armii Krajowej, a potem ona wyjechała do Łodzi, do Izraela i ślad po niej zaginął. Takie były losy Haneczki. Hanka pomagała ludziom, wykonywała różne prace domowe u różnych ludzi – sprzątała, prała. Ja nie wiem, gdzie ona mieszkała na stałe, nie przypominam sobie, po prostu mnie to nie interesowało. To była dziewczyna taka do pomocy, różne prace domowe wykonywała, to była samotna osoba, niebrzydka. U nas ona nie mieszkała, ona tylko przychodziła. Ona pomagała pani Mianowskiej. Okupację przeżyła u ludzi w Puławach. Tutaj przy Kazimierskiej. Dostawała jedzenie, dostawała ubranie, a potem się odwdzięczyła tak.

Tam na ulicy Kazimierskiej po sąsiedzku mieszkali państwo Bujalscy, ale oni szybko to sprzedali i wyjechali do Warszawy. Ten dom stoi do dzisiaj, to jest pierwszy dom przy ulicy Kazimierskiej po lewej stronie, numer 3, a myśmy mieszkali pod 5 – po lewej stronie. Przedtem była taka furtka z boku. Jak jest dziedziniec Pałacu Marynki, płot, ten parkan murowany i tutaj było wejście do parku. Po drugiej stronie mieszkali – to była bardzo duża działka, na której stał ten dom, gdzie myśmy mieszkali – państwo Grochowcie. Ten Groch był malarzem pokojowym. Potem za nimi mieszkali Czuchłowie – to był dorożkarz, znana postać w Puławach. Jako dziecko go zapamiętałam - miał taki but ortopedyczny, taki duży, teraz się nie widzi tego, coś miał z nogą i chodził w takim bucie, w obcasie takim – twardy, duży koturn był. On miał takiego konika, to jeszcze w 1954 roku tą dorożką jeździł. I za nimi mieszkali Spozowie już. To było z jednej strony, a po drugiej stronie – w Pałacu – to był budynek Instytutu, tam się mieściły pracownie i tam mieszkali też profesorowie Instytutu - profesor Prawocheński i jego córka, która uczyła w gimnazjum niemieckiego. Ona się nazywała Niewodniczańska, jej mąż był też profesorem, pracował w IUNG-u. Oni mieli troje dzieci. W oficynie Pałacu Marynek, gdzie zaczyna się taki wysoki mur, potem dalej były czworaki – tu był budynek, w którym mieszkał rządca Instytutu, majątku instytutckiego, pan Piotrowski, a w części pierwszej, frontowej, mieszkały dwie kuzynki – obie pracowały w Instytucie. Potem dalej były obory, no i stajnia kierowana przez profesora Prawocheńskiego, bo on specjalizował się w hodowaniu rasy tego małego konika biłgorajskiego, skrzyżowanego z tarpanem. One były sprytne i kopały. I myśmy tam chodziły zasiadać te koniki, ale one wierzgały. I potem zaprzestano hodowli tego konia. Nie wiem dlaczego – on był sprytny i dobry do pracy w sadach. To było główne przeznaczenie tego konia – orki w sadach pomiędzy drzewami, inna struktura sadownictwa wtedy była, nie było tych szpalerowych.

Obok nas, tutaj gdzie jest [Willa] Samotnia – w tej chwili ten budynek został przydzielony Towarzystwu Przyjaciół Puław – tam się mieściła octownia. To pamiętam, bo tam smród tego octu był niemożliwy, jak się przechodziło tamtędy. Ten ocet bardzo śmierdział. Wydaje mi się, że to było ogrodzone i że tu był sad. Nie było tego budynku Rejonu Dróg Publicznych, który jest za Samotnią. Tam były jakieś zabudowania drewniane służące do produkcji octu. Tam było mnóstwo butelek za Samotnią. W każdym razie Samotnia była troszeczkę inna niż w tej chwili, bo teraz wraca do pierwotnego stanu, ale to był budynek wtedy nieciekawym. Po przeciwnej stronie, gdzie jest teraz nowy budynek i knajpa, rozebrali stary budynek tego stylu drewnianego ukraińskiego, to tam mieszkali państwo Woldenbergowie [właściwie Wollenbergowie]. On był nauczycielem rysunków w szkole. Potem wyjechali z Puław. A taką ciekawostką, co sobie zapamiętałam – róg ulicy Głębokiej i Zielonej był sklep. Sklep, jak to się mówiło przed wojną – "Szwarc - mydło i powidło". Pamiętam tego Filipczuka, co miał ten sklep. To była taka drewniana buda obok tej octowni. W tym było wszystko: i nafta, i chleb, i cukierki, i mydło szare na wagę. I w czasie okupacji, ponieważ chleb był przydzielowy i dużo rzeczy było w okresie okupacji z przydziału, ale po ten przydział trzeba było wystać w nocy, jedna z moich sióstr – najstarsza – wstawiała jak można było tylko najwcześniej, żeby zająć kolejkę tam.

Rozlewnia piwa przy ulicy Skowieszyńskiej należała do państwa Wadeckich. Przy samym końcu, przedostatni dom po lewej stronie, tak w górkę się wchodziło – jest taki duży plac utwardzony, ja nie wiem co tam się teraz dzieje. Tam długie lata po wojnie była rozlewnia piwa. Niewielu Żydów mieszkało przy Kazimierskiej - chyba tylko przy ulicy Skowieszyńskiej dzierżawili Żydzi sad jakiś. Wiem, że ja kiedyś tam poszłam na melony. Sad i jakieś gospodarstwo ogrodnicze oni tam prowadzili. I najgorsze, że ja tego melona musiałam oddać i przeprosić tego właściciela. To była najgorsza dla mnie kara na świecie. Weszliśmy przez dziurę w płocie.

Ulica Gościńczyk to była taka polna droga prowadząca w kierunku Włostowic i tam gdzieś to było,

dlatego że to pole, ta cała działka należąca do tego domu, w którym myśmy mieszkali, sięgała do Gościńczyka. Zresztą w ogóle te działki wszystkie przy Kazimierskiej, to one sięgały takim pasem do stacji benzynowej, a nawet do tego lasu, gdzie jest szkoła numer 9. Takimi pasami – to były takie wąskie, długie działki. Cała grupa nas była tam.

Data i miejsce nagrania	2003-10-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"